

SKĄD A DOKĄD

Dynamo rzezi jak organki z odpustu, a ja mijam przy jego migotliwym światełku rozstaje na gruntowej drodze, las, łąki, pod górkę i znów na dół. Cały ten rower, czarna Ukraina, gra jak fatalna orkiestra. Brnę w ciemność. Mój bagaż, worek brezentowy, skrzypce i bębenek, ciężą przywiązane sznurkiem do ramy. Jest późno, więc myślę sobie, jak też ta Warmia wygląda w świetle dziennym, teraz, po piętnastu latach, co się zmieniło, co zostało, co w ludziach siedzi, czy może już ludzie nie ci sami? Wracam po latach, ale rano się okaże, czy nie jestem tu jednak po raz pierwszy... Mam, strzałka na słupku oznajmia „teatr”, to już Węgajty.



fot. Mateusz Raszewski

Pierwszy obrazek. Rano w stole wrzawa. Werka gra na mandolinie, Maria składa aktualną gazetkę, Magda wyżywa się w kuchni, pastwi się nad jakimś wegańskim sosem, Honza wyciska właśnie doorsów na fisharmonii, a ja, ja patrzę na to wszystko. Wygląda na chaos, ale czy rzeczywiście? Para Holendrów przyjechała na Wioskę Teatralną kamperem, chcą się dowiedzieć, jacy są teraz Polacy. Jest Kanadyjczyk, ożenił się w Polsce, ogrzewa ręce nad ogniem, zachwycony tym wspólnym byciem, tego nie ma w Kanadzie – mówi. Honza też, wrósł w węgajstką rodzinę, cho-

ciaż jego domem Czechy. Tak zawiązuje się mikrospołeczność, pisze się nowa tradycja. Ten bajzel o punkowej proveniencji to po prostu atmosfera wspólnej kreacji. Chmura kreacji. Jesteś, więc tworzysz, uczestniczysz. Nikt wtedy nie jest niepotrzebny.

Perspektywa moich obserwacji wynika z prowadzenia wielu performatywnych działań w lokalnych społecznościach wiejskich. Pod prąd wdramy do życia w warunkach galopującej nowoczesności sędziwych muzykantów, dawnych „szamanów” wesel, teraz wyplutych przez wieś i niepotrzebnych, a jednocześnie tych samych, którzy dawniej przewodzili w obrzędach i skinieniem palców wzbudzali zbiorową euforię, oberkowy trans. Interesujący jest wspólny mianownik tych zjawisk. Doświadczenie Wioski Teatralnej i Taboru kaliskiego – wiejskiego festiwalu, który organizuję – wynika z podobnej potrzeby. Tabor również prowadzi do stworzenia mikrospołeczności, tutaj akurat skupionej wokół fenomenu wiejskich muzykantów. Obydwa dążą do wytworzenia silnej grupy zapalnej, skoncentrowanej na pewnym określonym zjawisku, dopiero wtedy zaistnieje szansa, że turbina kołem zamachowym zacznie kręcić się sama i pociągnie innych.

Drugi obrazek. Wieczorem tłok. W kominkowej sieni teatru ludzie stoją cierpliwie, w nabożnej ciszy, zaraz spektakl. Chociaż w sali teatru ostatnie przygotowania i czas skupienia, chwilę później pryska bariera artysta-odbiorca a po wszystkim bruderszaft i niekończące się rozmowy z autorami przy ogniu. Myślę, że to idealny model teatru, spotkanie.

Jeszcze jeden przykład łamania tej samej bariery, „pogotowie muzyczne”. W sobotę mamy plan objazdu po okolicznych gospodarstwach, o wiele większy niż możliwości czasowe. Wchodzimy z muzyką na podwórka, zamieniamy je w tańczący wir, w międzyczasie dołączają kolejni, spóźnieni, wskakują w środek wiru. Znowu spotkanie o zatartych, nieistniejących granicach. To jest spotkanie na ponadczasowej, muzycznej płaszczyźnie. Kiedyś na tej płaszczyźnie wieś rozwiązywała małe i duże problemy, łatwiej było o nich powiedzieć, łatwiej zrezygnować i zapomnieć. To już nie te realia, ale może uda się i teraz? Ważne, że dochodzi do spotkania.



fot. Magda Bremer

Obrazek trzeci. Obudziłem się i patrzę w sufit cygańskiego wozu, żółte gwiazdki wirują, powyżej szary krążek, to księżyc. Ptaszki przelatują po odeskowaniu, farba z nich spada. Trudno odpędzić myśli o tej niezwykłej społeczności, która tutaj istniała. Trudno odpędzić myśli o innych społecznościach i kulturach, które miały tu swoje miejsce, nie ma po nich śladu.

Jak więc ta Warmia wygląda dzisiaj? Ale nie o krajobraz tu chodzi, choć ten też ważny. Mówi Erdmute: pozanikały więzi sąsiedzkie, te które były; ludzi już nie łączy gospodarka, każdy sobie; nie przy-

chodzą do siebie, w to miejsce urosły spory, które wcześniej były mało istotne. Ale pojawiają się promyki, zwiastuny zmian. Warmia zapełnia się bardziej świadomym uczestnikiem życia społeczno-kulturalnego. I na tym gruncie rośnie rola Teatru i jego pracy na polu więzi sąsiedzkich. Jeśli nie ma szansy na mądrze gospodarującego chłopca-autochtona, sytuację ratuje gospodarz przyjezdny (oby tylko chciał gospodarować), który wie albo chociaż rozmyśla o tym, jak można pozytywnie wpłynąć na okolicę, lokalne więzi społeczne, nie zniszczyć otaczającej przyrody. Ta kontra jest miłą nadzieją. Oddolne inicjatywy, Wioska Teatralna czy Sztuka w Obejściu, które podglądam, to na nich spoczywa główny ciężar. Ale muszą funkcjonować w nienarzucający się sposób, w przeciwnym razie bańka prysnie.



fot. Mateusz Raszewski

Rozmyślałem o kierunkach rozwoju tych inicjatyw, które od kilku dekad z takim pozytywnym skutkiem wpływają na życie społeczne tej okolicy. Obserwuję to z zainteresowaniem, ponieważ pracuję nad jedną z terenowych szkół tradycji Akademii Kolberga i powołałem Kulturalny Ruch Oporu – fundację, która działa na bardzo podobnej niwie. Stąd też wiem, że istnieją utopijne kierunki. Tak jak mówi Erdmute, zaszły nieodwracalne zmiany w ludziach. Ja oczywiście zrozumiałem, że odbudowa ekosystemów społecznych nie jest już możliwa naszymi rękami, ale z całego serca życzę sobie tak konsekwentnie realizowanej alternatywy kulturowej, jak obserwuję tutaj. To sieciowanie i angażowanie kolejnych gospodarstw w ramach Sztuki w Obejściu też udaje się wzorcowo. A pełna sala teatralna w rzuconej gdzieś

wśród łąk stodołę, daleko od miast, mówi sama za siebie. Teraz mijam już Jonkowo, pod kościołem młoda para, pod sklepem kilku ostrych zawodników a na ławce przy głównej drodze „chór grecki” komentuje bieg wydarzeń, wszystko zdaje się płynąć swoim zwyczajowym rytmem.

Mateusz Raszewski



fot. Mateusz Raszewski